

MAŁY ŚWIĄTEK

Rok 42.

Kraków, 1. grudnia 1929 r.

Nr. 4.

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZIATWY.



BOŻE NARODZENIE.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ.

W ów dzień, nim wieczór się pocznie (wołaj Go, czy nie wołaj!)
z darami do nas rok-rocznie przychodzi Święty Mikołaj!

Synkowi trąbkę przynosi, Lilci i Basi — laleczki! a tylko Jadzi
i Zosi z książkami — długie różeczki!



Wesoło wtedy w izdebce:
brzmia śmiechy i dudnią pięty, —
a każde z dzieci w głos szepce
— „O, jakżi dobry ten Święty!”...

A Święty patrząc z ukosa na rozbawioną dzieciarnię (jako ta
jasnowłosa gromadka wokół się garnie), powiada: „Ach, wiercie
słowu: za rok znów będę na świecie!

Wtedy odwiedzę Was znowu,
O ile grzeczne będziecie!”...

To mówiąc, znika za progiem! a dziatwa choć skarć ją i połaj —
wspomnieniem żyje wciąż błogiem i czeka, aż przyjdzie Mikołaj!..

E. Kłoniecki.

PO KOŁĘDZIE.



Hej kołęda, kołęda,
Otwierajcie nam wrota —
Błysła gwiazda złocista
Idzie Herod niecnota.

Dzyń, dzyń, dzyń,
Otwierajcie!

Za Herodem śmierć idzie,
Skacze djabeł z widłami,
Pokrzykuje z radości,
Kozły fika przed nami.

Dzyń, dzyń, dzyń,
Zobaczycie!

Po kołędzie idziemy
I niesiemy wesele,
A wy nas udarujcie
Za tę naszą kapele!

Dzyń, dzyń, dzyń,
Udarujcie!

A. Crucsy.

NA BOŻE NARODZENIE.

*Spiewał Ci kiedyś, na niebiosach
Harf złotostrunnych chór
Służyli Tobie Aniołowie
W szeleście białych piór.*

*Dziś wiatr Ci w jaskłach gra, Malutki,
W podartej strzesze gra,
A w pieśni lkają wszystkie smutki
Ile ich ziemia ma.*

*Nie bój się, Jezu malusienki,
Ciemności grubych plam,
Przyszliśmy wszyscy do stajenki,
Ażebyś nie był sam.*



S. M. T.

W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA.

Stała nad światem noc wielka, grudniowa.
W boru, co się zakopał w śniegi po kolana, biało było i cicho.
Wszystkie zwierzęta spały.

Spał ogromny, brązowy niedźwiedź w przygotowanej na zimę budzie, chrapiąc przez sen.

Spała już dawno czarna wiewiórka w dziupli buku, w wymoszczonym mchami łóżeczku, przykryta jak kołderką ogonkiem.

Pod tym samym bukiem dzik bury odsunawszy ryjem śnieg, wygrzebał sobie legowisko i usnął.

Spał lis rudy w ciepłej komnacie swego podziemnego pałacu.
Zajączek pod zwisającymi gałęziami leszczyny.

Sarna na otrzepanych nóżką ze śniegu mchach wśród gąszczów jodłowych.

I kuna leśna w swem mieszkaniu nad brzegiem potoku.

Spał ryś i żbik, i biała jak śnieg łasica i małeńka, maciupenka myszka w norce.

Usnął nawet wilk, co nocami podkrada się pod ciche wsie, by z niezamkniętych przez zapomnienie obór porywać jagnięta.

Spały wszystkie drzewa prócz jodły najwyższej, staruszki, której wspomnienia o długim życiu sen spędzały z gałęzi i jelenia czujnie patrzącego w wielkość nocy grudniowej.

Jeleń czuł, że coś się dziś stanie. — Wstał i czekał, nad słuchując.

Godziny płynęły. Aż od polany dalekiej, gdzie stała szopa pasterszy, zaczęła napływać światłość i świecić przez konary lasu. Aż

nad polaną rozbłysła gwiazda, a pierwsze dźwięki anielskiej kolędy rozzwoniły się w ciszy.

W jodle załomotało serce tak mocno, że obudziło wszystkie drzewa.

W jeleniu zabiło serce tak silnie, że wszystkie zwierzęta otworzyły oczy i zerwały się ze snu. Zbiegły się i patrzyły w jasność nad polaną, gdzie świeciła gwiazda Miłości.

— Kogoż wyślemy, by dowiedział się co się stało — spytał dzik.

— Niech jeleni pędzi, ma najdłuższe nogi — zapiszczała myszka.

— Niech idzie lis, on się w śniegu nie zapada, wróci najprędzej — radziła sarna.

— Powinna pójść wiewiórka, nikt jak ona wszystkiego nie wypatrzy — zawyrokowała kuna.

— Niech idzie — zgodzili się wszyscy.

Wiewiórce w to graj; błysnęły okrągłe oczka, przesunął się po tropie łapek tren puszysty i już jej niema.

Płyną nad lasem dźwięki anielskiej kolędy, i stara jodła z szumu drzew układa już do niej wtór.

Bóg się rodzi — — — —

Zwierzętom radośnie biją serca, ale jeszcze czekają.

— Narodziło się Boże Dzieciątko — woła wiewiórka — śliczne, cudne, w szopie na sianku — widziałam!

— I co, i co — dokąd uciekasz? opowiadaj!

— Czyk, czyk, nie mam czasu — orzeszków Mu zanieść muszę — czyk, czyk.

Zwierzęta spojrzwały na siebie, na gwiazdę i rozbiegły się po lesie, znacząc na miękkim śniegu większe i mniejsze tropy.

A za chwilę przez otwarte drzwi stajenki, gdzie w żłobie leżało Boże Dzieciątko, wsuwać się zaczął do wnętrza korowód zwierząt leśnych:

Wbiegła najpierw wiewióreczka, siadła przed Najświętszą Pannienką i patrząc na Jezuska wysypała z pyszczka orzechy. Przyniosłam ci orzeszków, Dzieciątko najmilejsze, żebyś miało się czem bawić w długie, grudniowe noce; są żółte jak topazy i zdrowe, zdrowiutkie — ani jednego dziurawego.

Zbliżyła się sarna o rzewnych, łagodnych oczach, niosąc pęczek malin: herbaty ci, Jezusku małeńki, Matusia z nich uwarzą, szepnęła nieśmiało.

Zajączek przyniósł mchy miększe od siana.

Jeleń ukląkłszy, złożył u stóp Dzieciny pęk wonnych, górskich ziół.

Bury dzik bukwę i zołędzie.

Bronzowy niedźwiedź ofiarował plaster miodu, mrucząc, że bardzo uważa i żadnej pszczołki nie ukrzywdził.

Małeńka myszka leśna nasionka jodły i parę ziarenek pszenicy, które na drodze przez bór spadły z wozu wiozącego zboże do młyna.

Nadbiegła z gór wysokich kozica i złożyła na brzegu żłobka gwiazdziste, siwe szarotki.

Tylko zwierzęta drapieżne stały za drzwiami, nie śmiejąc wejść.
— Przyniosłbym Dziecinie najtłuszczej gąskę, lecz może gniewałoby się Najśłodsze — mówił cichuteńko lis.

— Ja bielutką owieczkę, ale też się lękam — szeptał wilk.

— My kurki puchate — zapiszczały kuna i łasica — tylko się boimy.

— Nic mu do dania nie mamy, wzdychały żbik i ryś. Jakże szczęśliwym jest zajęczek, sarna, jelen i maleńka myszka, z których niedośłstwa szydziliśmy — skarżyły się drapieżne zwierzęta.

Dzieciątko spojrzało na wszystkie dobremi, niebieskimi oczyma — i na te stojące blisko i na tamte kryjące się w cieniu, a podniósł rączkę, błogosławiło.

Bóg z wami.

Niosę braterstwo, miłosierdzie i przebaczenie.

Bóg z wami.

— — —

Wracały zwierzęta do boru radosne i ufne.

Obok małej myszki szła kuna i łasica.

Jeleń przy niedźwiedziu.

Wilk z sarną.

Kozica biegła tuż przy rysiu.

Zajączek blisko żbika.

Lis razem z wiewiórką.

Nad światem stała wielka, święta noc Bożego Narodzenia.

Drzewa lasu szumiały kolędy.

Gwiazda Miłości świeciła na niebie, a blask jej padał na wszystkicho co żyje.

M. Czerkawska.



L I S T.

(Ze wspomnień wigilijnych 1914 r.)

Jurek, wróciwszy wieczorem ze szkoły do domu, wypił duszkiem herbatę i pobiegł do administracji „Wiedeńskiego Kurjera Polskiego”.

Wkrótce stanął jak wryty. Pobliski placyk zazielenił się gajem choinek!

— Za tydzień Gwiazdka! — uświadomił sobie. Na obczyźnie...

Pamięci Jurka narzuciły się przeżycia ostatniej niedzieli sierpniowej.

Prześliczny dzień... Huk armat pod Lwowem coraz głośniejszy, coraz to bliższy... Gromadna ucieczka mieszkańców... Denerwujące wieści z pobliskiego frontu bojowego... Ogólny niepokój.

Ojciec Jurka, radca Dyrekcji Skarbu, gotów był każdej chwili, w myśl otrzymanej instrukcji, do wyjazdu. Naglił też o to mamusię, lecz matuś zwlekała.

Wieczorem działa umilkły.

Późną godziną przybiegła do domu Hala, pielęgnująca rannych w szpitalu. Przybiegła z wiadomością, że sytuacja wojenna polepszyła się.

Około północy przybiegł woźny z Dyrekcji Skarbu i wręczył panu Włodarskiemu rozkaz natychmiastowego opuszczenia Lwowa...

Armja rosyjska podchodziła już do rogatek miasta!

Po upływie kwadransa, wóz wyładowany aktami urzędowymi uwoził Jurka i jego rodzinę ku dworcowi kolejowemu. Hala miała zaraz za nimi podążyć.

Gdy pociąg ruszył, Irenka rozszlochała się gwałtownie, choć Jurek perswadował jej, że niema powodu do łez. Zabawią we Wiedniu tydzień, dwa... Zwiedzają to piękne miasto, a potem powrócą do bezpiecznego już Lwowa.

Stało się inaczej. Już czwarty miesiąc biedują we Wiedniu.

Irenka i Jurek chwycili się poza lekcjami szkolnymi pracy zarobkowej.

To wszystko zniosłoby się ostatecznie, gdyby starsze rodzeństwo dało o sobie znak życia. Napróżno rodzice dowiadują się o nich za pośrednictwem prasy i przez Czerwony Krzyż... Wacław jakby zaginął na wojnie, Hala nie zdążywszy wyjechać, pozostała w odciętym Lwowie. I gdyby nie ta szalona tęsknota za Lwowem...

Wielkie łzy spływają z oczu Jurka.

Ze smutnych rozmyślań wyrwał go krzykliwy głos roznosiciela wieczornej gazety. Pospieszył więc co tchu do administracji „Wiedeńskiego Kurjera Polskiego” i porwał przygotowany dla niego plik gazet.

Powrócił do domu zgoniony i rzucił się na łóżko.

Ciężkie myśli nie dozwoliły mu jednak usnąć.

— Słuchajno Jurek! — rozległ się naraz głos Irenki. — Pan Ba-

czyński zaprosił nas na wilję. Mnie polecił ubrać choinkę. Ty masz wykleić szopkę.

Pan Baczyński mieszkający stale we Wiedniu, okazywał państwu Włodarskim wielką życzliwość. Nie szczędził im rad i pomocy pieniężnej, Jurkowi wyrobił płaćną kolporterkę, Irenkę wynagradzał hojnie za czytanie mu książek. To też każde życzenie staruszka było dla Jurka — rozkazem.

Gromadka uchodźców zebrała się w święty wieczór u pana Baczyńskiego. Gdy jeden z chłopców zaczął nucić kolędę, pan domu podał Irence gwiazdkowy numer Kurjera, a wskazując na umieszczony tam wierszyk, rzekł znacząco:

— Przeczytaj to na głos.

Wśród ogólnej ciszy, Irenka czytała:

WILJA 1914 ROKU.

*Dzisiaj Wilja... Cicho dzieci!
Nie obchodźcie jej kolędą!
Niech myśl wasza do tych leci,
Którzy wilji mieć nie będą!
Niech na oczach waszych staną
Śnieżne rowy i okopy,
W których walczą o wygraną,
Bracia nasi — polskie chłopcy!*

Gospodarz domu przystąpił z opłatkiem do rodziców Jurka.

— Niechaj Boska Dziecina przyspieszy z tej pożogi wojennej zmartwychwstanie Polski! — przemówił uroczyście. — I niech dozwoli Ona państwu powrócić jak najrychlej do wolnego Lwowa! Zwiastunem lepszego jutra będzie niezawodnie dla państwa list, który przyniesiono tu przed godziną.

Pan Włodarski drgnął, żona jego pobladała.

Jurek z Irenką podbiegli do rodziców.

— Ojciec... mamusiu! — zawołali równocześnie. To pismo Hali!...

Dziwnie wyglądał ów list ze znaczkiem pocztowym Szwecji, ze stampilami licznych urzędów pocztowych.

— Dowiedziałem się — mówił p. Baczyński — że rabin ze Stockholmu, Ehrenpreis, pośredniczy w korespondencji uchodźców z Galicją¹⁾. Napisałem więc do córki szanownych państwa. Cieszę się, że odpowiedź przyszła właśnie w dniu dzisiejszym.

Gdy pan Włodarski wziął kopertę wypadł z niej opłatek. Czworo osób, przytulonych do siebie, czytało z gorączkowym napięciem:

Lwów, dnia 20. 11. 1914 roku.

„Najdrożsi! Po dziesięciodziennej trosce i niepokoju o was, zaświeciło mi w duszy błogosławione słońce.

¹⁾ Autentyczne.

się ktoś zbliżał, z płaczem prawie powtarzał „mamusiu, bo się patrzają — a ja się wstydę!...“

Leszek był zawsze czemś zajęty. Miał zabawki i towarzyszków zabawy, z którymi przepędzał czas wolny od nauki. Cenił każdą przychylną mu okazaną, nad łóżeczkiem jego widziałem w złote ramki oprawiony obrazeczek N. Marji Panny, który mu dałem w szkole.

Dzień przed śmiercią zapytany przez ojca, kiedy wreszcie będzie zdrowy, odpowiedział: „Jutro chciałbym być zdrowy“. Ciało jego często podlegało chorobom, ale mężnie się mu opierało, dopiero choroba zakaźna, jakiej uległ w czasie wakacji uczyniła je podatnym pod zarazki gruźlicy zjadliwej, która położyła kres jego życiu. Umarł przeżywszy lat ośm niespełna, bo urodził się 16 listopada 1922 r.

Pogrzeb jego wypadł w dzień N. M. Panny w sobotę. Ksiądz katecheta z księdzem, który go zaopatrywał na drogę wieczności, odprowadzili ciało zmarłego na miejsce spoczynku — grób otoczyli koledzy z kochanym Panem Dyrektorem i Gronem Nauczycielskim, Rodzina i Przyjaciele... W niedzielę następną Święto Chrystusa Króla wypadło... Ufajmy, że Leszek poszedł złożyć wianuszek cnót dziecięcych u stóp Jezusa, by z Nim królować na wieki.

Czyżby nie można o nim powiedzieć za Mędrce Pańskim: „Podobała się bowiem Bogu dusza jego: dlatego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości..., aby złość nie odmieniła umysłu jego“. (Księga Mądrości, r. IV.).

Tę wianuszkę wspomnień Leszkowi składa

jego X. Katecheta.



OD REDAKCJI.

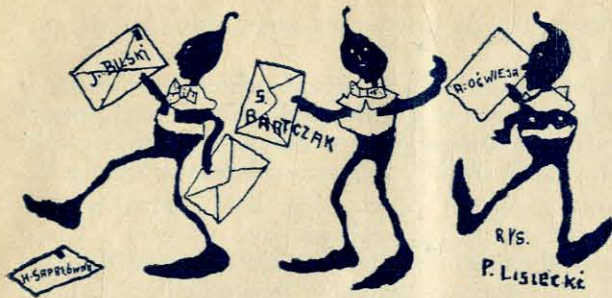
W dzisiejszym numerze „Małego Światka“ umieszczamy prace dzieci, nadesłane na konkurs wakacyjny, którego rozstrzygnięcie przesunęliśmy do 15 listopada.

Wypracowań nadesłanych po 15 listopada nie uwzględniamy — choć za wszystkie serdecznie dziękujemy, zwłaszcza za bardzo starannie napisane prace II kl. gimn. SS. Urszulanek we Lwowie. — Te i inne spóźnione wypracowania będą leżały w tekach redakcyjnych aż do następnego konkursu na wypracowania dzieci, może jednak do tego czasu kochani mali autorzy i autorki tak postąpią w nauce języka polskiego, tyle zrobią nowych spostrzeżeń wśród otaczającego życia, że zechcą przysłać nowe, lepsze prace — to i owszem, można będzie wypracowania zamienić przed następnym rozstrzygnięciem. Z nadesłanych na czas wypracowań drukujemy tylko kilka najlepszych.

W zawodach łamigłówekowych liczymy punkta za rozwiązania łamigłówek i za nowe dobrze ułożone łamigłówki.

Zwycięzcą w tych zawodach jest tym razem *Stefan Bartczak* z Kostopola.

Za wszystkie listy i ciekawe opisy serdecznie dziękuję. Niedługo „Gwiazdka“ jak się do niej przygotowujecie? — Komu chcecie sprawić radość?



Zapewne pamiętacie o rodzicach i o rodzeństwie i o biednych dzieciach — a nadewszystko o tem, żeby serduszek Bożej Dzieciny uradować ulepszeniem własnych serc — prawda?

Redakcja życzy wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom jak najmiłszych, najweselszych Świąt!

DOBRE ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK I NOWE DOBRE ZAGADKI NADEŚLALI:

(Liczba oznacza ilość zdobytych punktów).

Z *Krakowa*: Auriga Wiktor, 3, Auriga Zygmunt 3, Borycki Henryś 1, Brachłówna Misia 3, Duszkiewicz Tadeusz 4, Klimczakówna R. 3, Krawczyk Adaś 1, Koleczek Zdzisław 4, Janas Jan 2, Chmura Tadeusz 3, Ostrowska 14, Świerkosz Julian 2, Szydłowska 4, Woźniakówna Marysia 2, Polek Zdzisław 4, Mazurówna Stasia 3, Czacka Marysia 5. Z *Kostopola*: Bartczak Stefan 28, Lisiecki Piotr 24. Z *Kołomyi*: Świątkowska Irusia 6, Stachórowna W. 5, Z *Kościerzyny*: Schulta Władysław 11. Ze *Lwowa*: Kuhneltówna Kryśia 8, Karpówna Janinka 10, Malina T. 4. Z *Lubaczowa*: Jakóbczakówna Nusia 3. Z *Markuszowa*: Janiczak Edward 16. Z *Niska*: Partaczyńska Emilja 9, Markowska Leopolda 9. Z *Czerwonki*: Garbolewski Stefanek 6. Z *Poznania*: Kędzińska Ola 5. Ze *Suchej*: Głuszkówna Marja 5. Ze *Staniśławowa*: Solotówna Marysia 1. Ze *ekawiny*: Gerówna Aleksandra 5, Wilaszkówna J. 1, Bombówna 2. Z *Tarnowa*: Zastęp Jaskółek 10. Z *Torunia*: Szuman Norbert 1. Z *Wolszyna*: Laskowski Stanisław 5. Z *Bełku*: Albinowska Ewcia 4. Z *Nowej Wilejki*: Szczeciński Mieczysław 7.



PRACE DZIECI:

KORCZYN I JEGO MIESZKAŃCY.

Wiesz, w której spędzaliśmy wakacje, nazywa się *Korczyn*. Jest ona położona w górach, na południe od *Lwowa*. Liczy przeciętnie 1800 dusz. 1200 w *Korczyźnie* rustykalnym, a 600 w szlacheckim. *Korczyn* szlachecki ma osobnego wójta, *Korczyńskiego*, który przechowuje u siebie papiery, pisane za Jana III, nadające szlachectwo i nazwiska *Korczyńskich* całej rodzinie. *Korczyn* szlachecki leży w jarze między dwoma górami, zaś *Korczyn* rustykalny bezpośrednio nad rzeką. Przez wieś przechodzi droga główna, od której rozchodzi się dużo mniejszych. Po obu stronach każdej drogi stoją chaty posyite słomą, a czasem pokryte gontami, dachówkami lub blachą. Nieliczne

tylko chaty mają kominy, przeważnie są to chaty kurne. Przy każdej chacie jest obora, rzadziej stajnie, u niektórych zaś bogatych gospodarzy także kurnik z drabinką i chlewek. Przed chatą jest zawsze ogródek z fasolą, malwami i jarzynami. Za oborą jest gnój w dużej, wykopanej jamie i daszek na czterech palikach na siano. Chata jest podzielona sienią na dwie izby, jedna z nich jest gościnną, a druga mieszkalna z kuchnią. W sieni stoją narzędzia ogrodnicze, skopek na mleko i wiadro. Kobiety warzą strawę w garnkach glinianych, malowanych w różne desenie. Strój ruski, taki malowniczy, zanika tu już prawie. Tylko na niedzielę kobiety wkładają swój strój. Nasza gospoia, idąc w niedzielę do cerkwi, włożyła: czerwoną spódnicę, fartuszek wyszywany czerwono i czarno, koszulę wyszywaną zielono-czerwoną i czarną bawełną z kołnierzem pod brodę i mankietkami tak zahaftowanymi, że białego płótna z pod wzoru nie było widać. Na to była narzucona długa narzutka zielona w kwiaty — na głowie chusteczka. Dziewczęta noszą gorseciki, wyszywane krzyżykami niebiesko i żółto. Mężczyźni ubierają się po miejsku, noszą surduty, kamizelki i spodnie aksamitne. Stanowi to dziwną sprzeczność z przesłanicznie wyszywaną koszulą, którą chłopci noszą na codzień bez kamizelki, w niedzielę zaś widać jej przód i kołnierz z pod miejskiego ubrania. Tylko czasem, w dzień powszedni spotkać można chłopca-bojka w koszuli długiej do kolan przepasanej pasem, w spodniach zgrzebnych przytrzymanych na dole rzemykami od kierpców. Szkoda, że teraz zanikają stroje ludowe, tak piękne i malownicze!

LEGENDY RUSKIE.

W okolicach *Korczyzna* jest niewielkie jezioro, zwane „jeziorem łez *Fatmy*”. Jezioro to ma swoją specjalną legendę: Pewna *Tatarka*, imieniem *Fatma*, miała dziecko, które raz pewnego zbłąkało się i zaginęło. Matka szukała je długo, a nie znalazszy, usiadła w lesie i gorzkie łzy wylewała tak długo, aż umarła. Z łez jej utworzyło się jezioro, które ludność jej imieniem nazwała. Druga legenda jest związana z „*Kapliwą*”. Do *Kapliwy* dochodzi się idąc z *Korczyzna* z biegiem *Stryja*. Jest to miejsce nadzwyczaj ciekawe: lewy brzeg jest bardzo stromy i skalisty, a skały te idą warstwicami bardzo skośnie, i wskutek tego powstaje złudzenie, że rzeka płynie pod górę. Z pomiędzy tych skał kapie powoli kilkusetletnie źródło, od którego nazwa miejscowości pochodzi. Rzeka w tem miejscu jest bardzo głęboka, ciemno-szmaragdowa; nie kapie się tam nikt z powodu wirów czy też prądów przeciwnych, porywających za nogi. Legenda mówi, że to jakaś boginka wodna porywa do swego państwa śmiertelnika, który śmiał zakłócić spokój jej wodnego kraju.

STARA CERKIEW.

W *Korczyźnie* jest stara, bardzo stara cerkiew, zbudowana z modrzewiu i z przesyconego smołą dębu. Duża kopuła i daszek nad wejściem są pokryte blachą. Przed cerkwią są przyzby i ciekawe pod-

cienia. Trochę dalej od cerkwi stoi duża i wysoka dzwonnica. Cerkiew w środku nie odznacza się niczem charakterystycznym, ciekawa jest tylko kilkusetletnia księga, z której Rusini śpiewają przy Mszy św. Cerkiew ma urok wiejskiego kościółka, poczerńiałego od starości i pamiętającego może czasy Wazów.

Janka Ichnatowiczówna

ucz. II kl. gimn. SS. Urszulanek we Lwowie.

Z WAKACYJ W LUDWINOWIE.

Zbliżały się wakacje. Dziewczynki, które miały zamożniejszych rodziców, cieszyły się bardzo. Pojadą na wieś. Tam tak pachnie — tak zielono i to słoneczko takie złote. Ileż na łąkach swobody — ileż zdrowia!

My nie miałyśmy na wsi krewnych, ani nasi rodzice nie mieli tyle pieniędzy, by nas tam wysłać. Żal nam było, że wakacje będą smutne, a zaduch miasta nie da nam sił. Mamusie nasze tyle mają pracy, że nawet na spacer nie mogłyby wyjść z nami.

Pewnego dnia dowiedziałyśmy się, że Miasto urządzi w Ludwinowie przez wakacje półkolonje, na które możemy być przyjęte. Było to dla nas wielką uciechą. Było tam dużo dzieci, chłopców i dziewczynek. Gromadziliśmy się codziennie o godzinie 8-mej z rana w szkole Sienkiewicza w Podgórzu i tam dostawaliśmy śniadanie — kakao i bułkę, a następnie pod opieką pani szliśmy do parku podgórskiego, by się bawić! Często robiliśmy dalsze wycieczki na Błonia, albo do parku Jordana. Tam było parę razy przedstawienie i dostaliśmy cukierków. Najbardziej ucieszyła nas wycieczka do Ojcowa, bośmy jechały autem. Kilka razy byliśmy w kinie, a w sierpniu była wielka uroczystość, bo przyjechał Pan Prezydent Mościcki i byliśmy Go powitać. Przyjemnie nam upływał dzień za dniem. Zwykle o godzinie 12-tej był obiad. Lubiłyśmy bardzo zupę jarzynową i makaron z powidłami, albo grysik polany sosem kakaowym. Po krótkim odpoczynku znowu zabawa na łąkach za miastem, a często kąpiel w łaźni. W dni słotne zostawaliśmy w salach szkolnych. Przed godziną 5-tą był podwieczorek, mianowicie mleko i chleb, a następnie szliśmy do domu. Czułyśmy się świetnie. Całe dni spędzałyśmy na swobodzie i powietrzu, gwarno i wesoło. Po wakacjach wróciłyśmy do szkoły zdrowe i silne i tak opalone, jak te koleżanki, co na wsi były.

Krystyna Olszewska, Amalja Puchacka

uczenice IV kl. szk. pow. w Ludwinowie.

N O W I N A.

— Nowina — nowina!! — krzyczała Sojka co siły i leciała pędem przez las.

— Co się stało? co się stało? — pytały zaniepokojone ptaszki, wychylając się ciekawie z gniazdek.

— Co się stało? — szeptały zaniepokojone kwiatuszki i paprotki leśne. Nawet stara Sowa wycyliła głowę z ogromnym nosem i patrzyła okrągłemi ślepkami.

— Na rozłożystym buku zagnieżdził się okrutny jastrząb! Na naradę, na stary dąb, wszyscy — darła się dalej Sojka, rada, że zwraca na siebie uwagę.

Tymczasem na starym brodatym dębie, gromadzili się mieszkańcy leśni. Wszyscy byli wzburzeni, każdy coś mówił, coś krzyczał, a z tego zrobił się taki harmider, że aż się prędko Miś obudził z poobiedniej drzemki.

— Trzeba coś radzić! — krzyczały sikory.

— A pewnie, tylko zwijajcie się prędko, nie mam czasu, dzieciśka w domu głodne, pewnie się biją! — mówiła wiewiórka, machając rudą kitą i objadając pilnie szyszkę.

Na najwyższą gałąź wskoczył Kos, przygłaskał piórka i gwizdnął przeciągle. Uciszyło się wtedy. Kos wyciągnął główkę, szurnał nogami i tak zaczął:

— Moi kochani! Trzeba posłać do Jastrzębia jednego z nas i poprosić go, aby z łaski swojej wyniósł się do drugiego lasu. Co, czy nie dobrze mówię? fi-i-it!

— Hm! dobrze — odezwał się Czyżyk — ale kto pójdzie? nikt się nie odważy, a zresztą on się nie wyniesie.

— Tak, tak! — powtórzyły za nim wszystkie ptaszki. I zwiesiły smutnie główki.

— Wiecie co? — zakrzyknął nagle Szpak — zawieśmy na nodze tego rabusia dzwonek. Jak będzie leciał, usłyszymy zdaleka i na czas się schowamy.

— Doskonale, doskonale! — krzyknęły radośnie ptaszki i zaczęły skakać z radości. Sikory łzy obcierały skrzydełkami, Kos gwizdał ile miał sił, inne ptaszki kręciły się w kółko, a Wiewiórka wywracała koziółki. Tylko jeden Szpak siedział napuszony, dumny ze swojej rady.

— A kto zawiesi dzwonek Jastrzębiowi? — odezwał się nieśmiało Mysikrólik. Ptaszki umilkły — nikt na to nie umiał odpowiedzieć.

— Nic na to nie poradzimy — odezwała się nieśmiało mała ptaszyna — musimy prosić Pana Boga o obronę, a On nam pomoże.

— Pomoże! — zawołały ptaszki zgodnie.

— Pomoże! — szeptały kwiatki i paprocie leśne.

— Pomoże! — szumiały listki dębu.

Zocha Ogielska

ucz. II kl. gimn. SS. Urszulanek we Lwowie.

Zajmujące „Wspomnienia z Częstochowy“ N. Szumana z Torunia, dla braku miejsca umieścimy w następnym numerze.



ŁAMIGŁÓWKI.



KRZYŻÓWKA „CHOINKA“ (ul. S. Bartczak).

Pionowo: 1) Pieśń na Boże Narodzenie. 2) Liczebnik. 3) Litera grecka. 4) Inaczej podarunek. 6) Rzeka w Polsce. 7) Miasto w Syberji. 8) Góry w Ameryce. 9) Wodorosty. 13) Pierwsza niewiasta. 15) Państwo w Europie. 17) Dopływ Dunaju. 19) Spójnik. 20) Nuta. 21) Wytwór z mleka. 23) Moneta włoska. 24) Wynalazca maszyny parowej. 25) Jajka rybie. 27. Roślina o liściach kołących (wstecz). 32) Spółgłoska. 34) Jednostka miary oporu elektryczności.

Pozwomo: 2) Ptak. 5) Ogniwo galwaniczne. 7) Rodzaj utworu poetycznego. 10) Wyspa na morzu Fryjskim. 11) Brat Lecha. 12) Znajduje się w naczyniu. 13) Spółgłoska (wstecz). 14) Bryły lodu. 16) Spójnik. 18) Jezioro w Armenji. 20) Członek rodziny. 22) Wiosenna trawka. 28) Zdrobniałe

imię żeńskie. 29) Łódź Eskimosów. 30) Dłuższy okres czasu. 31) Rodzaj smoły. 33) Część twarzy. 35) Tłuszcz rybi. 36) Jezioro w północnych Włoszech.



Znalazła się druga połowa fotografii!

WESOŁY KOSZYCZEK NA CHOINKĘ.



Pudełeczko okrągłe o obwodzie 20 cm., wysokości 2 cm. oklej papierem złotym, lub kolorowym. Na brzegach, w czterech przeciwnych punktach przymocuj sznureczki tak, żeby pudełeczko jak kosczyk prosto wisieć mogło. Z papieru trochę sztywniejszego, innego koloru wytnij pasek 20 cm. długi, 5 cm. szeroki, złoż go na pół, otrzymany pasek 10 cm. znów złoż na pół i poraz trzeci złoż na pół. Wytnij z niego figurki jak wskazuje rys 1. Jeśli go rozłożysz, otrzymasz szereg tańczących laleczek, naklej je dokoła kosczyczka, do którego włożysz kilka dobrych cukierków i powieś na choince.



U dołu rys. 1.,
u góry rys. 2.

REBUS.



CZY UMIESZ GRAĆ W SZACHY?

Czy umiesz grać w szachy? Czy masz szachownicę i figury? Jeśli na jedno i drugie odpowiedzieć musisz „nie“, to przeczytaj, co o tem mówi „Mały Światek“

Szachownicę możesz sam sobie wyrysować na grubym kartonie. Najpierw narysuj wielki kwadrat, każdy bok tego kwadratu podziel na 8 równych części i punkty przeciwnych boków połącz ze sobą — otrzymasz wtedy 64 kwadraciki z których naprzemian zamaluj jedne na czarno, drugie zostaw białe. Następnie zrób sobie figury. Jeżeli nie masz figur wyciętych w drzewie, to wytnij równiutko te obrazki, które Ci przygotował „Mały Światek“ i naklej je na krążki z drzewa, albo z korka, lub z kartonu — a będziesz miał wszystko przygotowane do gry.

Teraz trzeba figury ustawić na szachownicy. Z jednej strony „białi“ — z drugiej „czarni“. Rysunek w „Małym Światku“ pokazuje ci, w jakim porządku mają stać figury, a więc, pośrodku para królewska, po obu jej stronach 2 lafry, dalej 2 konie, a na rogach wieże. W drugim rzędzie pionki. Chodzi o to, by zabić króla nieprzyjacielskiego. Zaczyna się wojna. Przy pierwszym ruchu wolno posunąć naraz

2 figury, przy następnych ruchach — tylko jedną. Jeżeli pionek opuszcza swój rząd, to wolno mu posunąć się o 2 kratki w przód, ale potem — tylko po jednej. Jakie są ruchy każdej figury? *Król* może iść i bić we wszystkich kierunkach, ale tylko na odległość jednej kratki. *Królowa* może iść i bić we wszystkich kierunkach prostych i ukośnych choćby przez całą szachownicę, jeśli ma drogę wolną. *Laufer* taksamo, tylko w ukos. *Wieża* tylko w kierunku prostym. *Pionki* posuwają się o jedną kratkę w przód (nie wolno w tył) ale biją ukośnie także o jedną kratkę. *Koń* ma ruch bardzo dziwny: 2 kratki wprost, jedna w skos. Bić — znaczy wyrzucić z gry figurę nieprzyjaciela i stanąć na jej miejscu. Jeżeli stanie się na kwadraciku, z którego możnaby zabić króla albo królowę, trzeba o tem oznajmić nieprzyjacielowi, mówiąc: „Szach“ królowi (lub królowej). Jeżeli zabiło się króla, mówi się, że dało się „mata“ nieprzyjacielowi. Kto stracił króla — przegrał.

„Mały Świątek“.

KOCHANI MILUSIŃSCY!

Gdy dzieci będą grzeczniutkie, to przyjdzie św. Mikołaj i przyniesie dużo ładnych rzeczy.

Ale dziecińki muszą słuchać co starsi nakazują. Rano trzeba dać się niani umyć i uczesać; przy jedzeniu nie grymasić, nie plamić serwety, ani sukienki, a wtedy... św. Mikołaj powie aniołkowi, żeby przyniósł piękne rzeczy na gwiazdkę.

Gdy dzieci są czystuśkie i posłuszne, to Bozia się cieszy i aniołki się śmieją, a Rodzice kochają także dzieci i spełniają im ich życzenia. Gdy będziecie więc dobre i kochane i poprosicie, to Tatuś da Wam Zł. 12.— na dużą paczkę (komplet) zabawek na drzewko.

Wtedy napiszecie do dobrego wujcia LEZERKIEWICZA w Krakowie, gdzie mieszkać, jak się nazywacie, a dobry wujcio prześle wam dużo pięknych rzeczy na ubranie choinki.

Będą tam włosy anielskie złote i srebrne, będą kuleczki szklane, mgła, różne laleczki i pajace, aniołki poubierane w piękne złote i srebrne sukienki, św. Mikołaj, a nawet lśniące lichtarzyki, świeczki różno kolorowe, świeczki cudowne świecące deszczem gwiazdkowym, girlandy barwne. Będzie tam też kalendarzyk i książeczka ze wszystkimi polskimi kolędami. Dlatego też spieszcie się z napisaniem listu do wujaszka, gdyż musicie się szybko nauczyć kolęd, żebyście umiały śpiewać na chwałę Pana Jezusa. — Dokładny adres jest; LEZERKIEWICZ, Kraków, Rynek.

I. G.

PRENUMERATA roczna — 2 zł., kwartalna — 60 gr., cena pojed. egzemplarza — 25 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł. należy dodać 5 gr. na porto.

Adres redakcji i administracji: **Kraków, ul. Starowiślna 11.**

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro“ Nr. 404.930.

„Dziś i Jutro“ — miesięcznik dla młodzieży żeńskiej — prenumerata roczna — 8 zł. Egzemplarze okazowe wysyła się bezpłatnie. — Adres: Kraków, ul. Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Julja Felicja Bronikowska.**
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. K. ściszki 3.